

WROTA NADZIEI

Jestem nałogową zbieraczką opowieści. To moja miłość, powołanie, moja sieć, moje jestestwo. Udało mi się przekuć moją miłość do historii na całkiem komfortowe życie. Nierzadko ścigałam je z polecenia klientów, którzy chcieli, bym dotarła do prawdy stojącej za legendą.

Tym razem było inaczej. Ta historia potoczyła się przed moimi oczami zupełnym przypadkiem. A może to nie zbieg okoliczności, lecz ingerencja opatrności?

Stałam przed Wrotami Nadziei podobnie jak setki mych dawnych sąsiadów i innych uchodźców, gdy po raz pierwszy ujrzałam Giermka Dumę. Była człowiekiem i w przeciwieństwie do zakutych w grube zbroje Rycerzy Sanktum, z którymi strzegła Wrót, nie nosiła hełmu. Była też naszą jedyną sojuszniczką.

Fala uchodźców przeszła przez wieś, obok wieży wodnej i opustoszałych domów Gatesurba, by w końcu rozbić się niczym dryfujące drewno przed upstrzoną perłami, srebrną bramą. Za nami – moim zdaniem wciąż przerażająco blisko – roilo się od niosących totalną anihilację kosmitów, których pozwoliłam sobie nazwać „Omniżercami”. Nie wiedzieliśmy skąd się wzięli, ani w jaki sposób się z nimi porozumieć i nie mieliśmy bladego pojęcia, czego tak naprawdę chcą. Wiedzieliśmy jedynie, że pożerają wszystko, co napotkają, począwszy od drzewa, na którym niewiele wcześniej się zadomowiłam, a skończywszy na garstce moich pechowych sąsiadów. Gdy przybyliśmy do Wrót Nadziei, myśleliśmy jedynie o tym, by schronić się w bezpiecznym, unoszącym się w powietrzu Birghthaven, jednak z odpowiedzi rycerzy jasno wynikało, że traktują nas jak potencjalnych najeźdźców.

– Nie możemy tak po prostu otwierać Wrót Nadziei przed każdym, kto sobie tego zażyczy – zagrmiał jeden z rycerzy. Wokół jego srebrzystej zbroi jaśniała złota aureola. – Zasoby Sanktum nie są nieograniczone.

– Kim jesteśmy, by decydować, kto jest godny, a kto nie? – spytała kobieta w białej zbroi.

– Giermku Duma, nie zapominaj, gdzie twoje miejsce! – ostrzegł ją rycerz.

– Kiedy ty sam zapominasz, czego nas uczono! – warknęła Duma, dźgając go palcem w obleczoną w stal pierś.

– Oświecenie nie jest zarezerwowane dla Sanktum. Każdy ma prawo go dostąpić.

– Czyżbyś kwestionowała moją znajomość świętego pisma? – huknął wojownik.

– A mam wybór? – Duma wskazała tłum, zebrany na terenie niedawno opustoszałego Gatesburga, tłum, w którym byłam i ja. Mieszkańcy tej wsi opuścili domostwa jeszcze zanim nadeszli pierwsi uchodźcy. Byłam pewna, że zdążyli się już rozgościć w Birghthaven. – Oni wszyscy mogliby go dostąpić!

– Dobrze wiesz, że tylko niewielu to czeka



– odparł rycerz, tym razem znacznie ciszej. – Droga, którymi kroczymy, jest usłana cierniami, Dumo. Nieliczni docierają do jej końca.

– To prawda – zgodziła się, wbijając wzrok w ziemię. – Ale jeśli pozwolimy im zginąć z rąk kroczącego za nimi wroga, to nie będą mieli szansy spróbować.

Odwróciła się i spojrzała na rozciągające się wysoko nad ziemią Brighthaven. Most prowadzący od Wrót Nadziei do miasta wyrastał tuż nad nią, niczym wstęga złotego światła. Gdy brama była otwarta, niewidzialna siła unosiła podróżników, pielgrzymów czy mieszkańców w górę mostu, teraz jednak wstęga jedynie słabo migotała w świetle zachodzącego słońca.

– Ileż stworzeń zamieszkujących Brighthaven nigdy nie wyzwoli się z okowów własnego ciała? Iluż rycerzy naszego zakonu? Przede mną nie zamknęliście bram.

Rycerz położył potężną, obleczoną w rękawicę dłoń na jej ramieniu.

– Nie lękaj się, Gierмку Dumo. Jeszcze dorobisz się aureoli, nie wątpię w to.

– Kiedy mi zupełnie nie o to chodzi, Czempionie – zachnęła się, strącając dłoń. – Niechaj krocą drogą oświecenia lub nie, najpierw musimy zadbać o to, by w ogóle dożyli momentu, w którym będą mogli podjąć tę decyzję. W jaki sposób mamy wyciągnąć ludy Tygla z mroku, skoro ukrywamy przed nimi swe światło? Skoro zawracamy ich, gdy zapukają do naszych bram?

– Możemy posłać do nich Szarych Mnichów, by oddzielili godnych od niegodnych. Na pewno dla garstki znalazłoby się miejsce – wtrącił inny rycerz, oparłszy lancę o marmurową kostkę brukową.

– Nie słuchacie! – wybuchiła Duma. – Nie ma żadnych „godnych” i „niegodnych”!

– Mamy rozewrzeć bramy? Czy tego właśnie chcesz, Dumo? Aby nasze ulice spustoszyła plaga uchodźców? – zdziwił się.

– Kilkaset niewinnych istot to żadna plaga, sir Palaenonie – zauważył czempion.

– Tylko co, jeśli któraś z tych „niewinnych istot” okaże się w istocie plugawa? – Palaenon zwrócił przednią część hełmu w naszym kierunku. Choć tak, jak w przypadku pozostałych rycerzy, za stałą nie kryła się żadna materialna twarz, czułam, jak odmalowuje się na niej dezaprobata. – Co, jeśli wpuścimy złodzieja lub kogoś jeszcze gorszego?

– Brighthaven ma swoją straż miejską. Podobnie jak i złodziei – skwitowała Duma. – Nie mówię, by wręczać tym nieborakom klucze do katedry, ale przecież możemy zapewnić im azyl, dopóki niebezpieczeństwo nie minie, nieprawdaż?

– Przyznaję, iż nie spodziewam się poważnych kłopotów ze strony tej... – mogłabym przysiąc, że słyszałam, jak ciśnie mu się na język określenie „hałastra”, które w końcu odrzucił jako zbyt nieuprzejme – tych nieszczęśników. Ale pomyśl o precedensie, który w ten sposób ustanowimy. Może mamy przyjmować każdego głodnego bądź złąknionego?

– A dlaczegożby nie? – spytała. – To właśnie w Poświęconym Zwoju znalazłam pocieszenie, gdy byłam samotna i pełna obaw. Podążając jego drogą, odkryłam, jak stać się osobą, z której



mogę być dumna. Pozwólmy im do nas dołączyć, zaprosimy ich do stołu, udzielmy schronienia w naszych domach!

– A co, gdy ujrzymy dna spichlerzy? – spytał Palaenon. – My, oświeceni, nie potrzebujemy co prawda pożywienia, lecz śmiertelnicy bez niego nie przeżyją.

– Niech więc trudzą się z nami na naszych polach, niech pracują w warsztatach. Połączmy siły! Wszakże nawróceni to nie tylko puste żołądki, sir Palaenonie. Ich dusze są równie święte, co twoja.

– Jak śmiesz! – rozsierdził się sir Palaenon. – Moja dusza...

– Dość! – zagrział czempion. – Otworzymy Wrota. Giermek Duma słusznie prawi. Niechże niewinni wkroczą do Brighthaven i znajdą schronienie za naszymi tarczami. Czyż nie w tym celu powstał nasz zakon?

Słowo szybko się rozeszło i wkrótce jaśniejące Wrota Nadziei rozwarły się, a wstęga mostu prowadzącego do Brighthaven na nowo ożyła, gdy tylko pierwszy z uchodźców postawił na niej stopę. Rycerze stali pośród zgiefku, bacznie wypatrując kontrabandy i gestem dłoni zamieniając chaotyczną falę w spokojną kolejkę. Postanowiłam zaczekać, aż tłum się rozrzedzi w obawie przed zdeptaniem, ale też z ciekawości, jak dalej potoczy się wątek Dumy.

– Dziękuję, Czempionie Anafielu – mruknęła, obserwując marsz pielgrzymów.

– To tylko i wyłącznie twoja zasługa, Dumo. Dziękuję ci za to, że przypomniłaś nam o naszym świętym obowiązku. – Metalowa rękawica rycerza brzęknęła, gdy zabębnił palcami o klingę miecza. Pomyślałam, że to osobiście fizyczny zwyczaj jak na istotę pozbawioną ciała, energię skrytą w stalowej zbroi.

– W czasach mej młodości, ja również... – wywód Anafiela przerwał krzyk.

Jakiś cień przebiegł przez skraj wielkiego placu, przez który przechodziły rzędy drzew Ogrodu Nadziei. Jedno za drugim zaczęło upadać. Boleśnie znajomy wrzask rozdzierał wieczorne powietrze. Omniżercy.

Nade mną rozciągnęły się złote skrzydła i po chwili sir Palaenon wylądował u boku Anafiela.

– Czempionie! – zawołał, a jego aureola zamigotała i zbladła. – Bestie już tu są. Musimy natychmiast zamknąć bramę!

– Obawiam się, że masz rację – zgodził się Anafiel ku mojemu przerażeniu. Przesunęłam się bliżej rycerzy, w nadziei, że uda mi się załapać na darmową przejażdżkę na którymś z nich.

– Nie – oświadczyła Duma, sięgając po miecz. Wówczas wyrosła wokół niej aureola.

Jeszcze nigdy nie widziałam rycerskiej aureoli z tak bliska. U Dumy przybrała kształt sporego trójkąta unoszącego się nad jej głową oraz pomniejszych figur chroniących jej szyję i ramiona. Jej aureola była więc zarówno



manifestacją silnej woli, jak i pancerzem.

Pozostali rycerze zaczęli się wycofywać.

– Dumo! – zawołał sir Palaenon. – Twoja święta au...

– Co zamierzasz, Dumo? – przerwał my Anafiel.

– Zatrzymam ich – powiedziała. Uniosła miecz. Z ostrza tryskała złota energia, identyczna jak jej aureola.

– Trzymajcie bramę otwartą tak długo, jak to tylko możliwe.

– Dobrze – obiecał Anafiel. – Lecz cóż będzie z tobą?

Duma odwróciła się w stronę nadciągającej hordy Omniżerców. Dotarli już do ufortyfikowanej granicy placu. Ich szpony i niezliczone kły migotały od bełtów świętego światła wypuszczanych przez siły obronne Wrót Nadziei. Duma zaczęła biec.

– Zapamiętajcie mnie.

Pognałam do Anafiela i wdrapałam się na jego ramię, by lepiej widzieć. Aureola Dumy jaśniała coraz bardziej, gdy rzuciła się na hordę Omniżerców. Jej płonący miecz bezustannie tańczył w powietrzu, niemiłosiernie tnąc bestie, gdy posuwała się w głąb Gatesurba. Gdy przeszła wyjątkowo wielkiego i groźnie wyglądającego Omniżercę, z radości aż wyrzuciłam trzy odnóża w powietrze, zaraz jednak zakryłam pięcioro oczu, widząc, jak grupa mniejszych, zwinniejszych potworów strąca ją z nóg. Zniknęła pod skupiskiem wydzierających się Omniżerców, po chwili jednak wystrzelił z niego złoty promień, a Duma uwolniła się, rozrzucając kosmitów – i ich szczątki – dookoła. Jej aureola była jaśniejsza niż kiedykolwiek, a łuki i sierpy kreślone przez jej ostrze przeszywały Omniżerców, nawet gdy je cofała.

– Spójrz, Palaenonie – rzekł Anafiel. – Oto prawdziwa rycerka.

– Co ona sobie myśli? – zastanawiał się sir Palaenon. – Jej bohaterstwo jedynie spowolni hordę o minutę lub dwie. Nawet teraz część zdołała ją wyminąć.

– Duma zawsze widziała pewne sprawy znacznie wyraźniej niż ty, rycerzu – stwierdził czempion. Uniósł miecz i wskazał jaśniejącym, złotym ostrzem na ludzką rycerkę. – Patrz.

Duma dotarła do zbiornika wodnego. Odwróciła się do nas i po raz ostatni uniosła miecz. Ostrze błyszczało jaśniej niż kiedykolwiek i rośło coraz dłuższe i dłuższe. Śmiało można było przyjąć, że trzyma w dłoni długi na cztery metry słup światła. Okręciła się na pięcie i jednym, zamaszystym ruchem wykonała głębokie, krzyżowe cięcie przez wieżę.

– Ależ ona zginie! – wykrzyknął zdumiony Palaenon.

– Przeciwnie, będzie żyła wiecznie – zaprzeczył czempion.

Wyglądało to tak, jakby w samym sercu pola wylał ocean. Zabójcza fala wody, wkrótce niosąca Omniżerców i gruz oderwany od budynków. Wymyła wszystkie bestie zagrażające Brighthaven i pozostawiła po sobie jezioro, którego pokonanie zajęłoby ich następcom wiele godzin.



Dotarłam do Brighthaven cała i zdrowa, tak jak i inni uchodźcy. W przeciągu kolejnych tygodni siły Sanktum wraz z pobliskim plemieniem Brobnarczyków, którym przewodziła para Archontów, uporali się z Omniżercami. Jeden z Archontów zdołał nawet za pomocą magii i zaawansowanej technologii na nowo wyhodować drzewa z mojego Pajęczego Zagajnika, dzięki czemu mogłam wrócić do swojego wygodnego gniazdka i na nowo zapełnić je opowieściami.

Co się stało z Dumą? Myślę, że obaj rycerze mieli rację. Zniknęła tamtego dnia, porwana przez silny pływ, ale żyje tu, w tym zwoju.

W istocie będzie żyła dopóty, dopóki będziemy dotrzymywać słowa i o niej nie zapomnimy.